

OSĄDZANIE - Janusz Lindner

Błogosławieństwo warunkiem powodzenia

„Błogosławienie” to - mówiąc po prostu - życzenie komuś dobra, a „przeklinanie” to życzenie drugiej osobie klęski i przepowiadanie jej nieszczęścia. Przekleństwo ma na celu ochronę warunków przymierza, jest to kara za złamanie prawa; jak mandat za przekroczenie szybkości jazdy. Czasami negatywne wypowiedzi ludzi przybierają formę złorzeczenia, np. : „ *Niech Cię diabli wezmą!*”, „*Żeby Cię piorun trafił!*”, „*Obyś zdechtł jak pies!*” lub rzucania „uroków” czyli przeklinanie np. zwierząt i dobytku. Niezwykle interesujący jest fakt, jak bardzo świadomi wpływu oraz rangi błogosławieństwa i przekleństwa byli ludzie w czasach patriarchów, bez względu na to czy znali Boga, czy też jako poganie służyli bożkom, za którymi zawsze kryły się demony. Od błogosławieństwa lub przekleństwa zależne były w tamtych czasach losy wojny. Najpierw należało odnieść triumf w świecie duchowym, by potem móc liczyć na zwycięstwo w świecie fizycznym. Prorok Samuel oraz król Saul składali ofiary Bogu, które miały im zapewnić błogosławieństwo w bitwie (1Sam.13,5-14). Przeciwnicy, pomimo braku znajomości żywego Boga, również byli w pełni świadomi duchowego znaczenia błogosławieństwa i przekleństwa. Była to zasada powszechnie znana i praktykowana. Doskonale obrazuje to historia proroka Bileama i pogańskiego króla Balaka : Balak wynajął wieszczka Bileama chcąc pokonać, wkraczający do Kanaanu, naród izraelski. Zadaniem proroka było rzucenie przekleństwa na naród wybrany, co miało ułatwić późniejsze pokonanie go w bitwie. Dzięki Bożej opiece plan podstępnego króla został udaremniony (4Moj.22,5-60. Pan zamienił przekleństwo w błogosławieństwo. Współcześnie takie praktyki są powszechnie stosowane, np. przez czarowników w Afryce i wyznawców voodoo na Haiti. Bóg przywiązywał ogromne znaczenie do tego, czy Izrael będzie przeklęty czy błogosławiony? Obiecał błogosławić każdego, kto błogosławi Jego wybrany naród, a przeklinać wszystkich, którzy ośmielą się przeklinać Izraelitów.

Słowa wypowiedziane w autorytecie mają moc sprawczą. Mogą to być np. słowa rodziców lub nauczycieli. Takie słowa mogą stać się „ciałem”. Bóg, podczas stwarzania świata powoływał rzeczy do bytu poprzez wypowiedziane słowa. Wypowiadając słowa wpływamy na kształtowanie rzeczywistości. W tym temacie bardzo pouczające wydaje się wydarzenie opisane przez ewangelistę Marka. Pewnego razu Jezus, odczuwając głód, podszedł w okolicach Betanii do drzewa figowego szukając jego pożywnych owoców, ale ich nie znalazł. Rozczarowany Pan wypowiedział - wydawać by się mogło - mało znaczące słowa : „*Niechaj nikt na wieki z ciebie owocu nie jada*”. Było to jedno krótkie i najwyklesze zdanie wypowiedziane w autorytecie, które zaważyło na losie rośliny. Komentarz Piotra podsumowujący to zdarzenie był bardzo prosty: „*A przechodząc rano ujrzeli drzewo figowe, uschłe od korzeni. I wspomniał Piotr, i rzekł do niego: Mistrzu, oto drzewo figowe, które przekląłeś, uschło*” (Mar. 11:20-21). Czy nasze negatywne wypowiedzi mogą stać się przekleństwem dla innych ludzi lub dla nas samych ?

Z pewnością tak ! Już Salomon stwierdził, że : „*Śmierć i życie są w mocy języka ...*” (Przyp. 18,21). Izraelici mieli w zakonie surowy zakaz krytykowania, narzekania i złorzeczenia swoim przełożonym (2Mojż. 22,28). Na „własnej skórze” mógł się o tym przekonać apostoł Paweł, podczas przesłuchania przed Radą Najwyższą : „ *Wtedy rzekł Paweł do niego: Uderzy cię Bóg, ściano pobielana; zasiadłeś tu, aby mnie sądzić według zakonu, a każesz mnie bić wbrew zakonowi? Ci zaś, którzy obok stali, rzekli: Arcykapłanowi Bożemu*

złorzeczysz? A Paweł rzekł: *Nie wiedziałem, bracia, że to arcykapłan; napisano bowiem: O przełożonym ludu twego źle mówić nie będziesz.*” (Dz. Ap. 23:3-5). Mały, niewinny epitet został nazwany przez słuchających złorzeczeniem. Jak wyrażasz się o swoim pastorażu, gdy Cię w czymś zawiedzie? Żono, jaki jest twój stosunek do męża jako głowy rodziny? Czy szanujesz go zgodnie z Bożym zaleceniem? Podległość jest równoznaczna z okazywaniem szacunku (Ef.5,22-24). Co mówisz na temat różnych form władzy świeckiej, które Bóg postawił nad Tobą?

Złorzeczenie to życzenie komuś czegoś złego lub wymyślanie komuś. Jest to pełna zjadliwości i potępienia krytyka, wypływająca ze zgorzkniałego serca. Dla niektórych porywczych i nerwowych chrześcijan narzekanie, plotkowanie, oskarżanie i krytyka to jedynie wyrażona w emocjach „prawda o innych ludziach”. „Prawda” usprawiedliwiana najczęściej krótkim alibi : *„Przecież mam rację, mówię prawdę”* (Jak.4,11; 5,9). Nieważne, że ta prawda zawiera pełen potępienia osąd. Nieważne, że sędzia ma często „belkę w oku”, a próbuje bliźniemu usunąć „drzazgę”. Nieważne, że ta prawda jest podszyta irytacją, goryczą lub demoniczną złością. O takim rodzaju demonicznej mądrości, która motywowana pychą i zazdrością - wywołuje spory, niepokój, podziały i kłótnie wspomina w swoim liście Jakub (Jak.3,13-17). Boża mądrość czyni pokój. Jest uступliwa i łagodna, przynosi dobre owoce i miłosierdzie, a nie osąd (w.17). Ostateczne owoce tych dwóch różnych mądrości są zupełnie przeciwne.

Jako przykład można podać stosunek naszego narodu do inicjatyw podejmowanych przez rząd. Po krótkotrwałej fali ogólnonarodowego entuzjazmu, spowodowanego przyznaniem Polsce prawa do organizacji piłkarskich mistrzostw „Euro 2012”, nasz kraj ponownie ogarnął krytycyzm i narzekanie. Zewsząd płyną, pełne pozornej „troski” głosy typu : *„To się nie uda. Na pewno nie zdążymy. Zabraknie cementu”* itp. Nawet jeśli do tego dojdzie, to w dużym stopniu będziemy to mieli „na własne życzenie”. Będzie to wynik narzekania i przeklinania. Do złudzenia przypomina to zachowanie Izraelitów na pustyni. Częściowo można to zachowanie wytłumaczyć, ale nie usprawiedliwić. Tak w przypadku Izraelitów, jak i Polaków, narzekanie było wynikiem wieloletniej niewoli i życia pod presją władzy, która wykorzystywała ludzi do własnych celów. Na Izraelitach przez długi czas ciążył „syndrom Egiptu”. Piętno „poranionego niewolnika” podpowiadał potomkom Abraham, mówiąc, aby nie ufali władzy, która ciągle kłamie i chce ich skrzywdzić. Krytycyzm i narzekanie to - poza pijaństwem – nasze przywary narodowe, rozpoznawalne na całym świecie. Czasami przyjmują one formę złorzeczenia i przeklinania. Niektórzy mówią, że zmieniają swój stosunek do władzy, jeśli władza zmieni się na lepsze. To tylko pozornie właściwe rozumowanie. Tak naprawdę działa to zupełnie odwrotnie. W rzeczywistości inicjatywa i pierwszy krok musimy wykonać my sami, zmieniając swoje nastawienie i mentalność. Jeśli pragniemy lepszej władzy - musimy zmienić do niej swój stosunek i zacząć ją błogosławić. Dopiero wtedy Bóg zmieni władzę lub jej stosunek do nas. Świat duchowy kieruje się innymi prawami, niż świat materialny. Jest pełen pozornych paradoksów. To świat, w którym najsilniejszymi są Ci, którzy noszą brzemiona słabych, a największymi i najważniejszymi Ci, którzy się unizają i usługują pozostałym. W Królestwie Niebieskim ludzie, którzy pragną prawdziwego życia - muszą najpierw umrzeć dla siebie samych. Zasady te działają jak „eliksir młodości i szczęścia” dla naszych poranionych serc. Potwierdzenie skuteczności tej zasady znajdujemy w opowieści o zdesperowanej młodej kobiecie, która przyszła do znajomego aptekarza kupić truciznę, aby uśmiercić swoją nienawidzoną teściową. Po głębokim namyśle aptekarz zgodził się na udział w spisku, ale postawił kilka warunków. Zalecił, aby trucizna była systematycznie dawkowana małymi porcjami, gdyż tylko wtedy nikt nie będzie w stanie wykryć jej obecności w ciele zmarłej, i

równocześnie w tym czasie synowa musi odnosić się wyjątkowo życzliwie do swojej ofiary, żeby nikt jej nie podejrzewał o spowodowanie śmierci : musi ją chwalić i nieustannie błogosławić. Kobieta przyjęła warunki i z zapalem przystąpiła do realizacji swojego okrutnego planu. Czas mijał szybko. Dni zamieniły się w miesiące. Pewnego razu młoda kobieta ze zdziwieniem stwierdziła, że bardzo polubiła teściową i zaczęła żałować swojej wcześniejszej decyzji. Pośpiesznie udała się do aptekarza prosząc go o odtrutkę na zaaplikowaną wcześniej truciznę. Jakież było jej zdziwienie, a zarazem radość, gdy mądry aptekarz wyjawiał jej prawdę na temat owej „trucizny” : okazało się bowiem, że przygotował zupełnie nieszkodliwe ziółka, słusznie domyślając się, że prawdziwą trucizną jest nienawiść, która zawładnęła sercem synowej. Zmiana stosunku do teściowej i wypowiedane słowa błogosławieństwa okazały się najlepszym lekarstwem na jej własne zranienie i wrogość. Ostatecznie zastosowana kuracja cudownie wpłynęła na uzdrowienie relacji pomiędzy zwaśnionymi kobietami.

Negatywne słowa, które mówimy z wiarą i autorytetem stają się przekleństwem, gdy są wypowiedane w celu zaszkodzenia innym. W końcu zwracają się przeciwko nam i spadają na nasze własne głowy, zgodnie z przysłowiem : „kto pod kim dołki kopie - sam w nie wpada”. Buntowanie się przeciwko władzy sprowadza na człowieka przekleństwo : *„Przeto kto się przeciwstawia władzy, przeciwstawia się Bożemu postanowieniu; a ci, którzy się przeciwstawiają, sami na siebie potępienie ściągają”* (Rzym. 13,2).

Możesz w tym momencie powiedzieć : *„Przecież ja nic takiego złego nie mówię”*. Czy naprawdę ? Nasza mowa nas zdradza . Jezus wyraźnie stwierdził : *„Albowiem z obfitości serca mówią usta”* (Mat.12,34). Musimy pamiętać, że *„ z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu. Albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony.”* (Mat. 12.36-37). Jest rzeczą niedopuszczalną, aby z tych samych ust wypływały słowa błogosławieństwa i przekleństwa. Tak, jak nie może wypływać woda słodka i gorzka z tego samego źródła, o czym pisze w swoim liście apostoł Jakub (Jak.3,10-11). Przypomnę, że powyższe napomnienie było skierowane do ludzi wierzących, którzy - pomimo odrodzenia duchowego - dopuszczali się grzechu przeklinania. Słowa wypowiedane z wiarą w sercu decydują o naszym zbawieniu i potępieniu (Rz.10,8-10). Z każdego słowa, nawet wypowiedzianego mimochodem - przyjdzie nam rozliczyć się w dzień sądu. Świadomość tej prawdy powinna wzbudzić bojaźń w naszych sercach i ogromne poczucie odpowiedzialności za to, co mówimy. Słowo wypowiedane z wiarą może być jak zwycięski miecz obosieczny użyty w duchowej walce lub jak narzędzie zniszczenia i śmierci. Wybór należy do nas. Nowy Testament zachęca nas, abyśmy *„trzymali się mocno naszego wyznania”* /gr. – mówienia tego samego/ - (Hebr.4,14). Przecież nasza wiara pochodzi ze słuchania słowa Chrystusa, a nie z narzekania (Rz.10,17). Jesteśmy ciągle zachęcani do dziękczynienia, proklamowania Bożych obietnic i *„składania Bogu ofiar pochwalnych”... „swoimi wargami”* (Hebr. 10,23 :13,15; 1P.2,5-9).

Emocje nigdy nie powinny być naszym doradcą. Żona Joba, rozgoryczona stratą dzieci chciała przekląć Boga i umrzeć. Wygłodniały Ezaw wypowiedział słowa, które pozbawiły go pierworództwa, a przygnębiony Eliasz i rozgoryczony Jonasz życzyli sobie śmierci. Ludzie mogą posunąć się aż tak daleko, że ośmielą się nawet przeklinać Jezusa (1Kor.12,3) lub bluźnić Duchowi Świętemu, przypisując Jego działanie diabłu (Mat.12,31).

Napominasz czy osądzasz?

Zadaniem lokalnego Kościoła jest wychowywanie i doprowadzanie wiernych do dojrzałości duchowej. Zbór musi osądzać grzechy, które przynoszą ujmę imieniu Chrystusa. Skoro ktoś dopuszcza się takich grzechów, to obowiązkiem zboru w imieniu Jezusa jest podjęcie kroków dyscyplinarnych. W przeciwnym razie - w myśl zasady, że odrobina kwasu cały zaczyn zakwasza - naturalną konsekwencją obojętności Kościoła na grzech oraz /źle pojętej /! tolerancji - będzie postępujący upadek moralny zboru. Współczesny, postmodernistyczny pluralizm zachęca ludzi do wiary w wiele rzeczy równocześnie. Podobno wszystkie drogi prowadzą do Boga, choć naprawdę tylko Jezus jest prawdziwą drogą. Z kolei tolerancja, która miała jeszcze niedawno pozytywne zabarwienie, stopniowo staje się coraz dziwniejszym tworem. Zakłada, że racja kryje się nie po stronie prawdy absolutnej, zawartej w Słowie Bożym (chrześcijanie odrzucają relatywizm, w którym wszystko jest względne), lecz leży raczej po stronie mniejszości, która staje „w opozycji” do większości. Kościół jest Domem Bożym, a nie klubem towarzyskim, w którym każdy może zachowywać się jak chce. Jedną z metod, która ma służyć temu celowi jest kształtowanie zachowań wierzących przez napominanie, strofowanie i karcenie : *„Lecz teraz napisałem wam, abyście nie przestawali z tym, który się mieni bratem, a jest wszetecznikiem lub chciwcem, lub bałwochwalcą, lub oszczercą, lub pijakiem, lub grabieżcą, żebyście z takim nawet nie jadalі. Bo czy to moja rzecz sądzić tych, którzy są poza zborom? Czy to nie wasza rzecz sądzić raczej tych, którzy są w zborze? Tych tedy, którzy są poza nami, Bóg sądzić będzie. Usuńcie tego, który jest zły, spośród siebie”* (1Kor. 5,11-13). Paweł porusza w tym fragmentcie sprawę dyscyplinowania członków zboru i rozstrzygnięcia spraw spornych, które pojawiają się między nimi , o czym szerzej pisze w pierwszej części rozdziału 6. Jest to właściwe, pozytywne osądzanie, do którego mamy prawo w Kościele. Choć dla lepszego zrozumienia tego zagadnienia lepiej jest używać słowa „dyscyplinowanie” zamiast „osądzanie”. Dzięki temu unikniemy niepotrzebnego zamieszania i dwuznaczności. Zwłaszcza, że w Nowym Testamencie możemy zauważyć pozorną sprzeczność wypowiedzi na temat „sądzenia” i powstrzymywania się od „osądu”. W wielu miejscach znajdujemy zachętę do osądzania, w innych zaś fragmentach Pisma napotykamy słowa, w których zakazuje się tego typu praktyk. Niektórzy kierując się werselem z Mat.7,1-2: „nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni, albowiem jakim sądem sądzicie, takim was osądzą” nie chcą wtrącać się do życia innych osób. Ten zakaz powinniśmy dobrze zrozumieć : dotyczy on przede wszystkim sytuacji, gdy wchodzimy w kompetencje Pana Boga chcąc decydować o zbawieniu lub potępieniu innych osób oraz gdy oceniamy czyjeś życie według prawa zakonu bez miłosierdzia. Domagamy się wówczas jedynie kary, a zapominamy o wielkoduszności i chrześcijańskim przebaczeniu. Nie mamy prawa do osądzania w kilku przypadkach. Tylko Bóg ma prawo do ostatecznego osądu człowieka, do końcowego podsumowania całego naszego życia, bo tylko Pan zna nasze motywy i zamysły naszych serc : *„Albowiem do niczego się nie poczuwam, lecz to mnie jeszcze nie usprawiedliwia, bo tym, który mię sądzi, jest Pan. Przeto nie sądzcie przed czasem, dopóki nie przyjdzie Pan, który ujawni to, co ukryte w ciemności, i objawi zamysły serc; a wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga.”* (1 Kor. 4:4-5), *„...bo tym, który mnie sądzi jest Pan”* (4,1-4). Tak naprawdę istnieje tylko jedna motywacja, którą w czasie sądu zaakceptuje nasz Bóg : *„A więc: Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą”* (1 Kor. 10,31). Biblia uczy wyraźnie, że najwyższym sędzią jest Bóg Ojciec, który władzę sędziowską przekazał swojemu Synowi Jezusowi (J.5,22 ; 2 Kor.5,10). A Chrystus ustanowił swoje

Słowo narzędziem wykonawczym sądu (J.12,48). To właśnie Boże Słowo będzie ostatecznym autorytetem i kryterium osądu każdego człowieka. Nie mamy prawa osądzać innych chrześcijan z powodu spraw nieistotnych, zewnętrznych, takich jak rodzaj pożywienia, ubiór czy dzień, w którym chwalą Pana (chyba, że przybrałyby one grzeszną formę, np. obżarstwo - Rz.14,1-4). Mamy przyjmować słabych w wierze, nie wdając się w ocenę ich drugoplanowych poglądów : *„Jeden wierzy, że może jeść wszystko, słaby zaś jarzynę jada. Niechże ten, kto je, nie pogardza tym, który nie je, a kto nie je, niech nie osądza tego, który je; albowiem Bóg go przyjął. Kimże ty jesteś, że osądzasz cudzego sługę ? Czy stoi, czy pada, do pana swego należy; ostoi się jednak, bo Pan ma moc podtrzymać go”*.

Osądzanie w oparciu o władzę

Nie powinniśmy osądzać innych ludzi znajdujących się poza zakresem władzy i autorytetu, który otrzymaliśmy od Boga. Co to w praktyce oznacza? W Starym Testamencie idea sądenia była nierozłącznie powiązana z władzą, której głównym zadaniem nie było - jak wielu myśli - karanie winnych, lecz obrona sprawiedliwych. Karanie było sprawą drugoplanową (Ps.82,2-3). Sądenia nigdy nie powinniśmy oddzielać od władzy i danego nam autorytetu. Sądenie jest jedną z cech i funkcji rządzenia. Mojżesz po wyjściu z Egiptu miał władzę, a zarazem prawo do sprawowania sądu w imieniu Boga. Wcześniej, gdy o własnych siłach próbował uwolnić swoich braci z niewoli - nie posiadał ani prawa, ani autorytetu do osądzania. Właśnie dlatego został odrzucony przez rodaków i musiał uciekać na pustynię : *„Gdy nazajutrz wyszedł, oto dwaj mężowie hebrajscy klócili się. Wtedy rzekł do tego, który zawinął: Czemu bijesz bliźniego swego? A ten odpowiedział: Któż cię ustanowił przełożonym i sędzią nad nami? Czy zamierzasz mię zabić, tak jak zabiłeś Egipcjanina? Mojżesz złął się...”* (2Mojż. 2,13-14). Mojżesz miał dobre intencje, ale bez władzy i upoważnienia nie był w stanie skutecznie zrealizować swojego planu. W tej sytuacji trudno się dziwić, że jego osąd nie został przyjęty.

Podobnie jak Mojżesz władzę z jednoczesnym prawem do osądzania łączyli w Izraelu sędziowie i królowie. Każda władza dawała autorytet do osądzania życia ludzi poddanych tej władzy. Możemy posunąć się jeszcze dalej i stwierdzić, że wszyscy ludzie, którzy są odpowiedzialni za sprawowanie władzy mają wręcz obowiązek sądenia, utrzymywania porządku i dyscyplinowania innych osób w ramach swojej jurysdykcji. Potrzebujemy władzy, aby nasze działania były efektywne i nie zakończyły się fiaskiem. W przeciwnym razie wszelkie nasze wypowiedzi czy decyzje będą jedynie pobożnymi życzeniami i najprawdopodobniej nam się nie powiodą. Z drugiej strony jest rzeczą oczywistą, że sama władza pozbawiona poczucia odpowiedzialności za to, co robi jest zwykłym despotyzmem i niedopuszczalnym nadużyciem. Na bazie tego, co zostało już powiedziane możemy wyciągnąć praktyczny wniosek, że tam, gdzie nie otrzymaliśmy prawa, aby rządzić nie mamy również prawa, aby osądzać.

Kwestia „sądu i rządzenia” dokładnie tak samo przedstawia się w czasach obecnych i znajduje swoje przełożenie i zastosowanie w naszym codziennym życiu. Ojciec - jako głowa rodziny - ma prawo, wspólnie ze swoją żoną, do osądzania i dyscyplinowania swoich dzieci, ale nie powinien tego czynić w stosunku do obcych dzieci. Starsi zboru - jako przywódcy lokalnego Kościoła - mają prawo i obowiązek, wspólnie z pozostałymi członkami, osądzać grzechy członków swojej wspólnoty (1Kor.5,1-5). Jest wielkim wstydem dla Kościoła, gdy jego członkowie procesują się pomiędzy sobą przed świeckim sądem. Sprawy sporne i konfliktowe pomiędzy braćmi w wierze, członkami

danej wspólnoty powinni rozstrzygać święci, a nie świat (1Kor.6,1-4). Człowiek, który po kolejnych napomnieniach nie respektuje orzeczenia Kościoła, który go dyscyplinuje z powodu jego grzechu - nie ma prawa nazywać się bratem. Powinien być wyłączony ze zboru : „*A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz zborowi; a jeśliby zboru nie usłuchał, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik.*” (Mat.18,17).

Jednak każdy z nas musi być szczególnie ostrożny, aby nie ulec pokusie dyscyplinowania członków innego Kościoła. Najczęściej nasz autorytet tam już nie sięga.

Nie mamy również upoważnienia, aby zajmować się osądzaniem ludzi niewierzących, których sędzią jest Bóg (1Kor.5,13).

Zbór, na którego czele stoją Starsi Zboru ma obowiązek osądzania i reagowania na grzechy swoich członków. Osądzanie nie jest formą potępienia, lecz raczej jest rozumiane jako dyscyplinowanie w bratniej miłości w celu uratowania tego, który grzeszy. Odpowiedzialność, o której tu mowa, spoczywa na całym zborze (1Kor.5,13 ; Mat.18,17). Jesteśmy zobowiązani do osądzania negatywnego zachowania i relacji międzyludzkich na podstawie standardów Pisma Świętego, a nie na podstawie emocji lub własnych przekonań. Oprócz osądzania norm moralnych i etycznych, Kościół jest zobowiązany do rozstrzygania i rozwiązywania spraw spornych, które pojawiają się pomiędzy jego członkami. Powinien również stać na straży zdrowej nauki, rozsądzać prorocтва, czuwać i zwracać baczną uwagę na to, czy do Kościoła nie zakradły się „wilki w owczych skórach”, którymi są fałszywi nauczyciele, prorocy i apostołowie (Rz.16,17; Obj.2,2 ; 1Tym.1,18-20; 2Tym.2,17-18; Mat.7,15). Nasz osąd nigdy nie powinien być pochopny i nie powinien opierać się jedynie na plotkach i domysłach. Nie możemy pozwolić, aby był pozbawiony należytych dowodów lub świadków. Dyscyplinowanie powinno każdorazowo być poprzedzone dokładnym zbadaniem sprawy : „*gdy wysłedzisz, zbadasz i dowiesz się dokładnie, a okaże się prawdą i rzeczą pewną, że taką obrzydliwość uczyniono pośród ciebie, to...*” (5 Moj.13,15). Jeśli - postępujące czasami w barbarzyński sposób - władze rzymskie stosowały podstawowe zasady praworządności, to o ileż bardziej Kościół powinien w sprawiedliwy sposób osądzać sprawy swoich wiernych. Stanowisko Rzymu jasno przedstawił przed apostołem Pawłem namiestnik Festus : „*Odpowiedziałem im, że nie ma u Rzymian zwyczaju wydawać jakiegoś człowieka na łaskę i niełaskę, zanim oskarżony nie stanie wobec oskarżycieli twarzą w twarz i nie będzie miał sposobności obrony przed zarzutami.*” (Dz.Ap. 25,16).

Miłosierdzie czy sąd?

Czym różni się „złe osądzanie” od „dobrego osądzania”, czyli od „nowotestamentowego dyscyplinowania” ? Poza omówionymi powyżej cechami „złe osądzanie”, którego się często w swoim życiu dopuszczamy, polega na domaganiu się dla innych kary, sprawiedliwości i potępienia z powodu doznanych krzywd, zranień lub grzechów popełnionych przeciwko nam. Natomiast u podstaw „chrześcijańskiego dyscyplinowania” leży miłosierdzie i chęć uratowania winnego od należytej mu kary.

Osąd może mieć różne oblicza. Sędzia może być przepełniony zgorszeniem, może mieć serce przepełnione poczuciem wstrętu i obrzydzenia dla sprawcy grzechu, może również odrzucać i potępiać ludzi z powodu ich złych zachowań. Mamy nakaz żeby brzydzić się grzechem, ale miłować grzesznika. W ślad za złym, pozbawionym miłosierdzia osądzaniem idzie zwykle jej duchowa siostra pogarda : „*Ty zaś czemu osądzasz swego brata? Albo i ty, czemu pogardzasz swoim bratem? Wszak wszyscy staniemy przed sądem Bożym*” (Rzym. 14:10) oraz faryzejskie poczucie wyższości („ja bym tak nigdy nie zrobił”)

„Osądzanie” bazuje na zakonie uczynków, a „nowotestamentowe dyscyplinowanie”, z którego wypływa napomnienie - opiera się na łasce, która jest niezasłużoną dobrocią, darowaną nam przez kochającego Ojca z nieba. Tak naprawdę są to dwa zupełnie różne systemy korygowania zachowań człowieka. Musimy, jako chrześcijanie, dokładnie zastanowić się, którym z nich się posługujemy? Wbrew pozorom sprawa jest bardzo poważna. Prawo zasiewu i zbioru odnosi się tak samo do dobrych, jak i złych rzeczy. W końcu każdy z nas zacznie zbierać swoje plony. „Osądzenie” jest złe, bo zawiera oskarżenie i potępienie. Oskarżając, przyjmujemy postawę charakterystyczną dla diabła, który jest „oskarżycielem braci” (Obj.12,10). Musimy pamiętać, że tak jak my traktujemy innych – tak i sami zostaniemy potraktowani. Odziedzyczyliśmy po naszym Panu naturę miłosiernego baranka, a nie mściwego i drapieżnego wilka. Musimy systematycznie ujarzmić starą, cielesną naturę, która nieustannie próbuje dochodzić do głosu i przejmować kontrolę nad naszym życiem. Jezus, gdy „znęcano się nad nim, ... znosił to w pokorze i nie otworzył swoich ust jak jagnię na rzeź prowadzone” (Iz .53,7). Owca, uderzona laską pasterza, pokornie zwiesza głowę, a wilk udający owcę - zgodnie ze swoją drapieżną naturą - za każdym razem reaguje warczeniem i obnażeniem swoich ostrych kłów. To, jak reagujemy na ciosy zadawane nam przez innych ludzi jest ciekawym, i jakże trafnym, testem na jakość naszego chrześcijaństwa. Gra toczy się o wysoką stawkę : o to, w jaki sposób sami zostaniemy potraktowani przez Boga ?

„I nie sądzcie, a nie będziecie sądeni, i nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni, odpuszczajcie, a dostacie odpuszczeniaalbowiem jakim sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą” (Łuk. 6,37-38).

W tej kwestii nie można mieć żadnych złudzeń : jeżeli jesteś surowy, zasadniczy i wymagający w stosunku do innych , musisz przyjąć do wiadomości, że takich samych ludzi Bóg postawi na twojej drodze. Jeśli lubisz namiętnie krytykować i poniżać innych, to pamiętaj, że Bóg dopuści, aby tacy sami ludzie stanęli na drodze Twojego życia. Buntujesz się przeciwko przełożonym? To wiedz, że nawet twoje własne dzieci mogą tym samym odplacić tobie. Zbierzesz to, co posiałeś. Musimy wybrać, czy kierujemy się zakonem uczynków, opartym na sądzie i sprawiedliwości, czy na „nowotestamentowym” zakonie miłości i wolności, który bazuje na miłosierdziu i łasce? *„Tak mówcie i czyńcie, jak ci, którzy mają być sądeni przez zakon wolności. Nad tym, który nie okazał miłosierdzia, odbywa się sąd bez miłosierdzia, miłosierdzie góruje nad sądem.” (Jak.2,12–13).* Możemy to przeanalizować na przykładzie traktowania homoseksualistów. Jedni z oburzeniem i szczerą „świętą” odrazą wykrzykują pod adresem „wstrętnych zбочeńców” słowa potępienia i pogardy; oczekują dla nich surowej kary i potępienia za „obrzydlive zбочenie”, nie omieszkując również obrzucić tych „innych” - „zepsutymi jajkami”. Drudzy zaś, zwolennicy legalizacji i niczym nie skrępowanej tolerancji oraz wolnej miłości, wspierani przez liberalnych teologów popierają homoseksualizm jako dopuszczalną, alternatywną formę miłości. Kolejni traktują to zachowanie jako mało szkodliwą dewiację seksualną. Natomiast opierający się na Biblii prawdziwi chrześcijanie nazywają to grzechem. Lecz - jak w przypadku każdego innego grzechu - otaczają tych ludzi miłością, oferują wsparcie i podają pomocną dłoń wskazując jednocześnie na miłosiernego Zbawiciela, który może pomóc im wyzwolić się z sidła wroga.

Przypadłością naszej starej cielesnej natury jest brzydki nawyk, polegający na tym, że z przenikliwością promieni Roentgena potrafimy dostrzec słabości i grzechy innych ludzi, będąc jednocześnie ślepyimi na nasze własne uchybienia. Jeśli pragniemy miłosierdzia, sami musimy zacząć łagodniej odnosić się do innych. Biblia nie może być traktowana jak młotek sędziowski, którym uderzamy, by potępić innych. Zasada ta - w dziwnie

wykoślawiony sposób - przyświecała bohaterom filmu „Czarownice z Salem”, którzy bezlitośnie, przy pomocy szubienicy, zaprowadzali moralny porządek i ukarali wszystkie osoby podejrzane o kontakt z szatanem. Koncentracja na udowodnieniu winy i karaniu za nią - jest przeciwieństwem miłosierdzia. Zastanów się, czy jako chrześcijanin wybierasz osądzanie i domaganie się sprawiedliwości, czy raczej preferujesz miłosierdzie, przebaczenie i łaskę ? Osądzając innych w bezwzględny sposób - sami uruchamiamy prawo osądu wobec siebie. Osąd bazuje na zakonie czynków opartym o prawo Starego Testamentu, którego stosowanie w naturalny sposób **uwalnia potępienie** : „Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie. Bo zakon Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, uwolnił cię od zakonu grzechu i śmierci” (Rzym. 8,1-2). **Osąd sprowadza również przekleństwo**, które, jak potężna magnetyczna siła, sprawia, że ludzie stają się marionetkami w ręku zła : „Bo wszyscy, którzy polegają na uczynkach zakonu, są pod przekleństwem; napisano bowiem: Przeklęty każdy, kto nie wytrwa w pełnieniu wszystkiego, co jest napisane w księdze zakonu” (Gal. 3,10). Znajdujemy w tym fragmencie biblijną prawdę, na którą wielu chrześcijan ma zamknięte swoje duchowe oczy, że kierowanie się w swoim życiu standardami zakonu, sprowadza na każdego z nas przekleństwo. A to właśnie zakon bazuje na osądzaniu według surowej zasady „oko za oko, ząb za ząb.” Wiele osób nadal praktykuje to prawo, szczególnie w stosunku do innych, zapominając o nowotestamentowym prawie miłosierdzia. Na skutki takiego postępowania nie trzeba zbyt długo czekać – „Co człowiek sieje, musi w końcu zacząć zbierać”. Widać to szczególnie w dziedzicznych grzechach przejmowanych po ojcach (przodkach). Dotyczy to uzależnień, zachowań kompulsywnych (przymusowe natręctwa i zachowania, obsesyjne myślenie, przykre ruchy utrudniające życie, np. obgryzanie paznokci do krwi, obsesyjne mycie rąk, itp.) i neurotycznych przymusach. Jeśli ktokolwiek - w poczuciu zgorznienia i krzywdy - bezwzględnie i surowo osądza swoich rodziców, wówczas sam daje szatanowi legalne prawo, aby te same błędy, przestępstwa i winy wprowadził w ich życie. W ten właśnie sposób przysłowiowe „jabłko może upaść niedaleko od jabłoni”. Cóż za złośliwy paradoks! Możemy żyć pod wpływem rzeczy, które sami z całego serca potępialiśmy i osądzaliśmy, które nawet ze szczerego serca nienawidziliśmy mówiąc: „wszystko, tylko nie to, ja na pewno taki nie będę”. Młody chłopiec, gdy dorośnie sam może zostać alkoholiczkiem, pomimo potępienia jakie zrodziło się w jego sercu na widok pijanego ojca oraz doskonałej wiedzy na temat destrukcyjnego wpływu napojów alkoholowych na życie. Dopiero przebaczenie w Jezusie Chrystusie, złamanie mocy przekleństwa i stosowanie w codziennym życiu miłosierdzia i pokuty - może zatrzymać ten destrukcyjny proces. Jak widać, gorycz i zranienie mogą stać się złymi doradcami sędziego, zaślepionego zranieniem lub pychą. Jeśli domagamy się sprawiedliwości - wówczas sami wracamy „pod zakon”, który równie surowo potraktuje nas samych. Musimy wybrać pomiędzy sprawiedliwością zakonu, a miłosierdziem, które ratuje winowajcę, nie odpłacając mu złem, na które zasłużył. Miłosierdzie otwiera drzwi do działania Bożej łaski, która ofiarowuje nam dobre rzeczy, na które nie zasłużyliśmy i uzdalnia nas do czynienia tego, czego o własnych siłach nie potrafimy wykonać. Przebaczenie i miłosierdzie musi zatryumfować nad osądzaniem. Jak widać prawa duchowe - pomimo upływu czasu i ciągłych zmian kulturowych - nigdy nie uległy przedawnieniu. Zamiast z nimi bezskutecznie walczyć, lepiej spróbujmy je poznać, honorować i pokornie używać w codziennym życiu. Tylko wtedy możemy liczyć na błogosławieństwo.

Jedna miara

Jest rzeczą niezwykle ważną, abyśmy te same kryteria i zasady moralne, które stosujemy wobec innych ludzi - stosowali również wobec samych siebie. Wbrew pozorom podstawy nowotestamentowego zakonu wolności i miłości są bardzo proste do zrozumienia (gorzej z wykonaniem). W tym miejscu warto zacytować : „Co byście chcieli, aby ludzie wam czynili, wy im czynicie”. Dokonajmy analizy tego tekstu, bez włączania religijnych „komplikatorów” i zastanówmy się, czego oczekujemy od innych, gdy zgrzeszymy przeciwko nim? Miłosierdzia, czy potępienia ? Jeśli oczekujemy sprawiedliwości dla kogoś, kto nam wyrządził krzywdę - nie możemy równocześnie oczekiwać miłosierdzia i łaski dla siebie. Bóg nie pozwoli na taki obłudny dualizm i dziwną „religijną schizofrenię”. Tak, jak my traktujemy innych - tak sami zostaniemy potraktowani, bo „jaką miarą mierzymy innych, taką nam odmierzą”. Biblia mówi w słowach Modlitwy Pańskiej : „odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Co oznacza to w praktyce? Na tyle, na ile odpuścimy innym, sami możemy liczyć na odpuszczenie i Boże miłosierdzie. Paradoks polega na tym, że jeśli zgrzeszymy, jako krzywdziciele oczekujemy miłosierdzia od Boga, a jeśli ktoś krzywdzi nas, jako ofiary domagamy się dla naszego oprawcy sprawiedliwej kary. Jezus przebaczył swoim winowajcom na krzyżu (Ł. 23,34). Podobnie uczynił tak samo jego kamienowany uczeń, Szczepan. Krew Abła krzyczała z ziemi głosem zakonu: „Boże pomścij mnie, ukarż winnego, bo zostałem bestialsko zabity przez własnego brata. Ukaż go bez stosowania łaski, tak jak on nie okazał mi jej , nie pozwól aby morderstwo uszło mu płazem!”. Lecz krew Jezusa woła głosem łaski : „Ojczy odpuść im, bo nie wiedzą co czynią” : „Zlituj się i nie dawaj im tego zła, na które zasłużyli”. Bezlitosną modlitwę zakonu nosił w swoim sercu prorok Jonasz, gdy zwiastował mieszkańcom Niniwy poselstwo o planowanym przez Boga sądzie. Pomimo, że znał miłosierną naturę swojego Boga - oczekiwał kary i bezwzględnego potępienia dla tysięcy grzeszników. Był szczerze zasmucony i rozczarowany już na samą myśl, że Najwyższy Sędzia może zlitować się nad wrogami jego narodu. No cóż ! Pamięć ludzka jest krótka i działa dziwnie wybiórczo. Jonasz zapomniał, jak sam został uratowany przez Boga z wnętrza ryby - pomimo, że nie zasłużył na ratunek i okazanie mu łaski. Zupełnie inaczej zachował się kamienowany Szczepan. Również inaczej niż Jonasz zareagował Abraham. Wstawał się u Pana za Sodomą i Gomorą, gdy dowiedział się o planach zniszczenia grzesznych miast (1Mojż.18,22-33). Niesamowicie poruszające są modlitwy wstawiennicze (modlitwy utożsamiania), które zanosili za naród bogobojni mężowie Boży tacy jak: Mojżesz, Nehemiasz, Ezdrasz czy Daniel. Przeproszali za grzechy innych ludzi i wołali o zmiłowanie, chociaż nie musieli tego robić, bo sami byli sprawiedliwi i prawi. Miłosierdzie powinno tryumfować nad osądzaniem. Brak stosowania przebaczenia i łaski powoduje zgorzknienie w sercu. Gorycz tak naprawdę jest chowaną na dnie serca niespełnioną zemstą i jako zaraźliwa choroba duszy może pokalać innych ludzi (Hebr.12, 15). W takich sytuacjach nie wystarczy wybaczyć krzywdzicielowi. Niezbędna jest również nasza pokuta za grzech osądzenia bliźniego. Musimy pokutować za to, że pragnęliśmy dla niego kary, potępienia i sądu. Możesz w tym momencie szczerze zaprotestować : „Jak to! Mało, że zostaliśmy skrzywdzeni, to jeszcze my sami możemy być przez Boga ukarani jako ofiary bezprawnie wyrządzonej nam krzywdy? Przecież każda owca w takiej sytuacji oczekuje jedynie pocieszenia ze strony dobrego Pasterza, a nie dokonywania korekty jej niewłaściwych reakcji na zranienie. Czy to możliwe?” Tak, to rzeczywiście jest nie tylko możliwe, ale wręcz zupełnie pewne. Wystarczy popatrzeć na wzięty prosto z życia przykład : ktoś podchodzi do ciebie i zupełnie bez powodu, tylko

dlatego, że nie podoba mu się twój rozbrajający uśmiech i lśniące zęby - uderza cię ręką w twarz. Jest ewidentnie winny. Czy to oznacza więc, że możesz w odwecie bezkarnie wybić mu pięścią zęby lub w przyływie wściekłości zasztyletować? Absolutnie nie! Każdy w takiej sytuacji musi ponieść konsekwencje za swój bezprawny czyn. Policzkowany za swój atak, a spoliczkowany za dokonanie zemsty. Podobnie sprawa wygląda w rzeczywistości duchowej. Jedni będą rozliczeni przez Boga za krzywdzenie bliźniego, a ofiary zostaną ukarane przez tego samego Boga, za duchowy odwet - za grzechy nieprzebaczenia, osądzania, potępienia i przeklinania swoich oprawców. Jakim prawem **segregujemy grzechy** nadając im różną skalę ważności? Jakim prawem cudzołóstwo i morderstwo nazywamy grzechami ciężkimi, a nieposłuszeństwo i osądzanie bliźniego usprawiedliwiamy i tolerujemy? Dlaczego tak często dajemy im ciche przyzwolenie i traktujemy jako mniejsze zło? Ten, który nakazał, aby nie zabijać i nie składać fałszywego świadectwa przykazał również, aby nie potępiać i nie osądzać bliźniego, nawet jeśli dopuścił się wobec nas poważnych grzechów. Nie mamy prawa do chowania w sercu urazy, nieprzebaczenia i osądzania innych ludzi. Kochający Ojciec nam tego zakazał, między innymi dlatego, że największą szkodę wyrządzimy samym sobie. Jest to jak „samobójczy strzał do własnej bramki”. Okrada nas z relacji z Bogiem i sprowadza nasze życie pod wpływ przekleństwa zakonu. Zraniony człowiek potrafi tylko ranić i zarażać innych swoją goryczą. Zastanówmy się, czy jako naród chrześcijański mamy moralne prawo by przez długie dziesięciolecia osądzać i potępiać nazistów, chowając głęboko w sercu urazę i gorycz? Czy możemy bez wyrzutów sumienia żądać dla hitlerowców pozbawionego miłosierdzia potępienia? Ile lat Polacy będą z nienawiścią wypominali Rosjanom ich stare grzechy, zapominając w tym samym czasie o swoich własnych popełnionych przeciwko Żydom, (Jedwabne, Kielce) Ukraińcom i Czechom? Pozbawione miłosierdzia osądzanie „weszło nam w krew” i stało się narodowym nawykiem. Wystarczy posłuchać pełnych potępienia i przekleństw wypowiedzi na temat polskiego rządu. Wielu ludzi może się nie zgodzić z tym, co teraz czytają, mówiąc z nutą złości i zgorszenia : „Przecież mamy rację. Wszędzie tylko kłamstwo i korupcja”. Musimy jednak pamiętać, że żadna nawet 100% prawda nie daje nam upoważnienia do grzesznego potępienia i osądzania.

Uwolnienie od osądzania

Na rozwiązanie tego typu problemów są inne metody. Między innymi bardzo naiwnie wyglądająca, ale jakże rzadko praktykowana - modlitwa za władzę i rządzących. Problem w tym, że Ci, którzy najczęściej osądzają - prawie w ogóle nie modlą się, za tych, których Bóg postawił nad nimi. Cóż za paradoks! Jak Bóg ma zmienić władze i wylać swoje błogosławieństwo, jeśli większość naszych rodaków codziennie ją osądza i przeklina? Mamy to, na co zgodnie z zakonem zasłużyliśmy. Bóg nie będzie mógł uzdrowić serca narodu polskiego dopóty, dopóki Polacy nie zaczną pokutować za ciągle narzekanie, osądzanie i potępienie. Prześledźmy to na kolejnym przykładzie : dziecko, które zostało skrzywdzone przez rodzica, stosującego brutalną przemoc psychiczną i fizyczną - zostaje zranione i sprowokowane do osądzania swojego bezwzględnego oprawcy. Po pierwsze : takie dziecko powinno prędkiej, czy później wybaczyć osobie, która je zraniła, ale na tym nie koniec. Po drugie : najczęściej zranienie prowokuje ofiarę do grzesznego osądzania i potępienia, z których należy pokutować. Po trzecie : prawdziwa pokuta oznacza także powrót do posłuszeństwa i szanowania rodzica zgodnie z nakazem Słowa Bożego (Mojż. 5,16; Ef.6,1-2). Po czwarte : aby trzy pierwsze warunki były możliwe do wykonania - ofiara przemocy

musi koniecznie pozbyć się wszelkich form pieczołowicie pielęgnowanego alibi, dzięki któremu daje sobie prawo do trwania w nieprzebaczeniu i osądzaniu („Mam prawo do osądzania, bo mam rację, bo zostałem brutalnie skrzywdzony, bo, bo, bo...”). Dopiero wtedy Bóg może uzdrowić zranione serce. Problem w tym, że niewielu chrześcijan rozumie te zasady, a nawet jeśli je znają i pojmują ich duchowe znaczenie - nie są skłonni zastosować je w swoim życiu. Wybierają raczej - co jest charakterystyczne dla współczesnego świata i jego humanistycznych haseł - domaganie się swoich praw i rozczulanie się nad sobą. Z własnego wyboru, z powodu chowania w sercu urazy wobec winnego i osądzania go, pozostają zakładnikami zakonu i dziedzicami przekleństwa. Wiele ofiar, będących jednocześnie chrześcijanami ma poważne kłopoty z wykonaniem pierwszego kroku na drodze do uzdrowienia ich serca, którym jest szczere przebaczenie. Inni nigdy nie wykonują kolejnych kroków ku swojej duchowej wolności. Nie pokutują z grzechów osądzania bliźniego. Nie możemy więc być zaskoczeni, że Kościół jest pełen ludzi smutnych i poranionych, którzy tylko ze słyszenia znają smak zwycięstwa w Chrystusie. Trudno się więc dziwić, że w czasie Wieczery Pańskiej niektórzy odbierają sąd i przekleństwo : „*wielu jest chorych, a niemało zasnęło*” w miejsce obiecanego błogosławieństwa (1Kor.11,27-31). Zamiast osądzać innych, lepiej zbadajmy własne serce i osądźmy samych siebie. Nie można żyć w nieprzebaczeniu, urazie i osądzaniu bliźniego, bo poprzez to w niegodny sposób przystępujemy do Stołu Pańskiego, profanując tym samym ideę przebaczenia grzechów. Nie można przystępować do Stołu Miłosierdzia wspólnie z członkami Kościoła, wspominając śmierć Pana Jezusa, który przebaczył nasze grzechy – podczas, gdy sami w tym czasie zatrzymujemy je innym poprzez surowe, pozbawione miłosierdzia, osądzanie i potępienie. Jedno z drugim jest sprzeczne : oczekujemy zmiłowania od Boga, ale sami niekiedy nie potrafimy okazać tego samego ludziom, którzy nas skrzywdzili. Tylko człowiek, który sam we własnym życiu stosuje miłosierdzie, może spodziewać się tego samego ze strony Pana Boga : „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.” (Mat.5,7). Jeśli domagasz się osądzenia winnego, zgodnie ze standardami sprawiedliwości, musisz pamiętać, że ty sam wchodzisz w przestrzeń zakonu i będziesz zbierał to, co posiałeś. Dostaniesz sprawiedliwość zamiast miłosierdzia. Jak widać pielęgnowanie postawy osądzania i noszenia w sercu zranień to wątpliwy „luksus”, na który nikt z nas nie może sobie pozwolić, gdyż kosztuje zbyt wiele. Jeśli winowajcy mają wobec nas jakiś dług winy, to niezwłocznie powinniśmy im darować. Tak naprawdę to leży przede wszystkim w naszym interesie. Powinien nam to podpowiadać nasz „duchowy instykt samozachowawczy”. Postawa osądzania potrafi zrujnować całe nasze życie oraz - jako grzech sprowadzający przekleństwo - wycisnąć swoje negatywne piętno na przyszłości naszych dzieci. Osądy najczęściej są zakorzenione w bólu i zgorzknieniu. Czasami są zwykłymi grzechami nieokiełznanego języka, wynikiem plotkowania, obmawiania, narzekania i zazdrości. Właśnie wtedy bardzo łatwo można zauważyć cechy charakterystyczne dla złego osądu, czyli dla potępienia i pogardy : „Ty zaś czemu osądzasz swego brata? Albo i ty, czemu pogardzasz swoim bratem? Wszak wszyscy staniemy przed sądem Bożym” (Rzym. 14:10). Powinniśmy być świadomi, że żadne najbardziej traumatyczne wydarzenia, które miały miejsce w naszym życiu, nie mogą być usprawiedliwieniem i podstawą do osądu, pozbawionego miłosierdzia i pełnego zgorzknienia oraz budowania mechanizmów obronnych, które w niezdrowy sposób izolują nas od innych ludzi. Dopóki nie odwrócisz się od legalistycznego osądzania, polegającego na domaganiu się kary i sprawiedliwości dla innych i nie wkroczysz na drogę miłosierdzia oraz łaski - dopóty sam będziesz tak traktowany, a podobne problemy staną się udziałem twojego potomstwa (2Mojż. 20,5). Mistrz legalizmu, którym jest szatan, na pewno tego dopilnuje.

Uleczenie przez przebaczenie

Przez miłosierdzie i przebaczenie pokonujemy wroga i odbieramy mu prawo do zadawania nam i naszym bliskim bólu. Musimy podarować tym, którzy przeciwko nam zgrzeszyli, bezwarunkowe przebaczenie, bez dalszych zobowiązań i roszczeń. Musimy koniecznie wypuścić na wolność wszystkich, których bezprawnie przetrzymujemy w „więzieniach naszych serc” - nie są już nam nic dlužni. Następnym krokiem powinna być nasza modlitwa pokutna, prośba do Boga o przebaczenie naszego gniewu, zgorzknienia oraz grzechu osądzenia tych, którzy nas skrzywdzili. Dopiero wtedy Bóg może uzdrowić nasze zranione serce. Dopóki sami nie przebaczymy winowajcy i dopóki sami nie otrzymamy od Pana przebaczenia za osądzanie winnego - nie możemy liczyć na uleczenie naszych zranień przez Pana i powstrzymanie bezlitosnego prawa siania i zbierania, co jest naturalną konsekwencją stosowania zasad starego zakonu.

Najczęstszym efektem zranienia, którego doświadczyło dziecko w wyniku złego traktowania przez rodzica - jest ból w jego sercu i zimny osąd rodzica. Zranione dziecko domaga się surowej kary dla krzywdziciela. Często zranienie wywołane poczuciem krzywdy prowokuje dziecko do buntu i przeklinania rodzica, a w najlepszym wypadku do braku szacunku wobec matki lub ojca. Podobnie może zareagować żona z powodu złego traktowania ją przez męża. Jak wyjść z tego impasu? Sprawa jest szczególnie trudna w przypadku, gdy winowajca nie zamierza pokutować, ani naprawiać swoich win. Musimy przebaczać bez względu na postawę sprawcy; bez względu na to, czy sprawca nas przeprosi i naprawi wyrządzone krzywdy. Podstawą przebaczenia nie jest uczucie, lecz decyzja naszej woli, która postanawia poddać się nakazowi Słowa Bożego. Uczucia przyjdą później jako efekt końcowy naszej decyzji. Wbrew pozorom na tym nie koniec. Dziecko i wspomniana żona powinni pokutować za osądzanie oraz za niezależność i brak szacunku, który nakazuje nam wobec rodziców i męża Słowo Boże (Ef.5,22-24 : 6,1-3).

Oczywiście nie oznacza to przyzwolenia na bezkarne znęcanie się nad członkami rodziny przez zdemonizowanych i psychopatycznych tyranów, którymi czasami muszą zająć się stróże prawa i przykładowie ukarać. Przebaczenie nie oznacza zwolnienia kogoś z odpowiedzialności za jego czyn, ani usprawiedliwienia czyjegoś złego postępowania. Czasami winowajca, pomimo otrzymania z naszej strony przebaczenia, będzie musiał ponieść konsekwencje swoich kroków i „odsiedzieć” wyrok w więzieniu. Nie oznacza to również, że zapomnimy o okolicznościach, które towarzyszyły naszemu zranieniu. Chodzi raczej o pozbycie się tkwiącej w sercu zatrutej zadry, która domaga się zadośćuczynienia i surowej kary dla winowajcy. Prawdziwe przebaczenie anuluje dług, jest darowaniem zapłaty za grzech. Jest postanowieniem, aby zrezygnować ze zranienia kogoś, kto zranił nas. Przebaczenie nie jest tolerowaniem grzechu, lecz oznacza pozostawienie sądu w rękach prawowitego sędziego, którym jest Bóg : „*Najmilsi! Nie mścijcie się sami, ale pozostawcie to gniewowi Bożemu, albowiem napisano: Pomsta do mnie należy, Ja odpłacę, mówi Pan. Jeśli tedy łaknie nieprzyjaciół twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go; bo czyniąc to, węgle rozżarzone zgarniesz na jego głowę. Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj*” (Rzym. 12:19-21). Zatrzymując przebaczenie w swoim sercu i osądzając bliźniego - przeszkadzamy Bogu w sprawowaniu jego sędziowskiej funkcji.

Odbudowa naszego zaufania do osoby, która nas skrzywdziła nie odbywa się w sposób automatyczny i natychmiastowy, lecz raczej wzrasta proporcjonalnie do owoców upamiętania jakie są wydawane przez tego człowieka. Każdemu musimy wybaczyć, ale naprawa relacji i zerwanych więzi jest wskazana tylko w przypadku, gdy widzimy upamiętanie i szczerą pokutę winowajcy. Pamiętajmy jednak, że „co cesarskie” musimy

pozostawić cesarzowi, a „co boskie” należy oddać Bogu. My zajmijmy się przebaczeniem i okazywaniem miłosierdzia, tym, którzy nas skrzywdzili, a sąd zostawmy w rękach Boga. Czy jest to zadanie łatwe? Na pewno nie! Jednak, dziękować Bogu możemy liczyć na Jego pomoc, na wsparcie ze strony tego. On jest miłosiernym Ojcem i Bogiem wszelkiej pociechy. Jedno jest pewne. Jeśli Bóg coś nakazał, to jest to z pomocą Ducha Świętego wykonalne.

Błogosławmy, a nie przeklinajmy! Dawajmy ludziom dobre dary, na które nie zasłużyli, a będziemy naczyniami pełnymi nowego wina i oleju Ducha Świętego, naczyniami miłosierdzia i łaski.

Pytania do rozważania i dyskusji:

1. *Na czym polega dobre i złe osądzanie?*
2. *Dlaczego Bóg zakazuje nam osądzania i potępiania innych ludzi?*
3. *W jaki sposób Bóg może uzdrowić zranienie naszego serca?*

Janusz Lindner

Sądźmy sprawiedliwie – D. Hunt

„Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni” (Mt 7,1) – tak uzasadnia się brak sprzeciwu wobec fałszywych nauk. A przecież Jezus mówi także: „Strzeżcie się fałszywych proroków [...] po owocach poznacie ich” (w. 15-20). Mamy więc rozpoznawać fałszywych proroków i strzec się ich, co na pewno obejmuje także ostrzeganie innych. Chrystus zresztą zganił faryzeuszy, że nie umieją „osądzić, co jest sprawiedliwe” (Łk 12,57); polecił też: „...sądźcie sprawiedliwie” (J 7,24). A zatem mamy nakaz, aby sądzić – w przeciwnym razie jak moglibyśmy „strofować wobec wszystkich [...] tych, którzy grzeszą” (1 Tm 5,20)? Apostoł Paweł skarcił koryntian, że nie osadzili tych, którzy są w kościele (1 Kor 6,12-6,5), nie krył też, że jego słuchacze mają „osadzać”, a jeśli konieczne, poprawiać to, czego uczą się w kościele (14,29-31). Niestety, coraz silniejsza jest tendencja, by głosząc Jezusa odwoływać się do „pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy życia”. Lecz ci, którzy w taki sposób „przyjmują Chrystusa”, przyjmują de facto „inną ewangelię” o „innym Jezusie” (2 Kor 11,4). Istnieje coś takiego jak „zgorszenie krzyża” (Gal 5,11). Ewangelia obliczona na to, by nikogo nie urazić, to fałszerstwo, które raczej zgubi, niż zbawi. Trwajmy przy prawdzie Słowa Bożego z miłości ku Panu i ku duszom, za które umarł. I niech Bóg ustrzeże nas od niebezpiecznych sideł „[miłowania] bardziej chwały ludzkiej niż chwały Bożej” (J 12,43)! Nie można jednocześnie „służyć Bogu i mamonie” (Mt 6,24). Z całą starannością dokonajmy więc właściwego wyboru.